

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 1 — 3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: $\frac{1}{1}$ strona — 80 zł.
 $\frac{1}{2}$ " — 40 "
 $\frac{1}{4}$ " — 20 "
 $\frac{1}{8}$ " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Dzień rozwagi.

Dzień 9 października — rocznica zajęcia Wilna przez gen. Żeligowskiego jest świętem radosnym, dniem triumfu — dla Polaków, a dniem smutku i żałoby — dla Litwinów. W dniu tym z jednej strony — w Wilnie — rozlegają się modły dziękczynne, padają okrzyki, nabrzmiałe radością, upojeniem i pychą, z drugiej strony — w Kownie — w takich samych kościołach, przed takimiż ołtarzami kapłani tej samej wiary i obrządku zanoszą prośby błagalne do Wszehmocnego o zmiłowanie i sprawiedliwość, o pokaranie zwycięzcy, rozbrzmiewają twarde słowa, nawołujące do walki, do zemsty, do odwetu.

Ani dla jednych zaś, ani dla drugich dzień ten nie jest tem, czem być winien: dniem skruchy i rachunku sumienia, dniem rozpamiętywania własnych błędów i grzechów, dniem zastanowienia się nad nietrwałością czynów politycznych, wynikających jedynie z ambicji, z chęci postawienia na swoim, uwarunkowanych wypadkowemi pomyślnemi konjunkturami, a nie opartych na podstawach realnych, na trzeźwym obliczeniu sił i konsekwencji.

Ileż to błędów popełniły obie strony w stosunku do sprawy wileńskiej, ileż uczyniły posunięć nierozważnych i fałszywych!

Od pierwszej chwili, gdy zaczęły trzeszczeć więzania olbrzymiego budynku więziennego, zwanego Imperjum Wszehrosyjskiem, gdy przed Wilnem zarysowała się perspektywa nowego, wolnego życia, długoletni więźniowie zamiast zgodnym wysiłkiem budować sobie mocny, wygodny dom, rozpoczęli ze sobą zaciętą kłótnię, o to, ile pokoi będzie każdy zajmował w tym przyszłym gmachu, jak będzie otynkowany i jaką farbą będzie dach pomalowany. Litwini, korzystając z poparcia decydującego chwilowo czynnika — okupanta niemieckiego wytknęli sobie jako cel utworzenie narodowego państwa litewskiego

ze stolicą Wilnem, ludność polska miejscowa, pod wpływem odradzającej się na ziemiach Kongresówki państwowości polskiej, nie chciała słyszeć o żadnych kombinacjach, nie uwzględniających bliższego lub dalszego związku z Polską. Próby porozumienia były nikłe i nieszczerze. Najazd bolszewicki na razie położył kres obu tym biegunowo sprzecznym dążeniom.

Gdy jednakże los się uśmiechnął Polakom i pozwolił im zająć Wilno, po wyparciu zeń bolszewików, odżyły znów w całej pełni rozbieżne aspiracje, z tą tylko różnicą, że gdy przedtem w położeniu uprzywiljowanym znajdowali się Litwini, obecnie panami sytuacji na czas pewien stali się Polacy. Odpowiednio do zmienionej sytuacji nastąpiła zamiana ról. Za czasów okupacji Litwini gorączkowo zakładali fundamenty pod gmach młodego narodowego państwa litewskiego, nie zwracając uwagi na protesty przedstawicieli ludności polskiej, za czasów Zarządu Ziem Wschodnich Polacy pośpiesznie przygotowywali grunt do wcielenia całego zajętego obszaru ziem litewsko-białoruskich do państwa polskiego, nie oglądając się na stanowisko Kowna i polityków litewskich.

I znów po pewnym czasie nastąpiła zmiana dekoracji. Znów „ten trzeci” przypomniał o swem istnieniu, zajmując Wilno i obracając w niwecz rozpoczęte przez czynniki polskie na wielką skalę przygotowania do inkorporacji Wileńszczyzny i całej niemal Białorusi wraz z Mińskiem.

Po pierwszym najeździe bolszewickim oręż zapewnił Polakom posiadanie Wilna, po drugim najeździe — dyplomacja oddała je w ręce Litwinów. Z kolei znów oręż polski odniósł triumf nad słabszym militarnie przeciwnikiem, a oto w dalszym ciągu dyplomacja litewska zabiega energicznie, by przechylić szalę zwycięstwa na swoją stronę...

Któż może przewidzieć, jakie koleje losu oczekują jeszcze Wilno w bliskiej i dalszej przyszłości? Jedno można twierdzić z pewnością: dopóki

oble strony nie ustąpią ze swego nieprzejednanego stanowiska, dopóki będą dążyły do wyłącznego panowania, — dopóty nie może być mowy o trwałej egzystencji Wilna, o normalnych warunkach życia, o spokojnej i twórczej pracy w naszym kraju.

I właśnie dzień 9 października najbardziej się nadaje do rozmyślań nie nad tem, jak siłą czy wybiegiem można zdobyć i przez czas pewien utrzymać Wilno, lecz nad tem, czy wszystkie wysiłki i ofiary, już poniesione w tym celu i wciąż jeszcze ponoszone, mogą dać wynik pełniejszy i korzystniejszy, niż dobrowolne porozumienie, oparte na zobowiązaniach ustępstwach.

Cóż warta jest polityka rewanżu? Francja po Sedanie żyła nadzieją odwetu przez lat 50 przeszło, aż przyszedł moment, gdy się nadzieje jej ziściły. Z kolei Niemcy zostały pokonane, i wydarte siłą oręza Alzacja i Lotaryngja wróciły pod sztandar trójkolorowy. Ale za jaką cenę? Kosztem milionów poległych i miliardowych strat materialnych. I w jakim stanie? Nawpół zgermanizowane, obco się czujące w republikańskim, wolnomyślnym środowisku francuskim, domagające się odrębnego ustroju i odrębnych praw. Nie ulega wątpliwości, że pierwiej lub później dążenia te zostaną zrealizowane i autonomia Alzacji i Lotaryngji będzie przyznana w tej czy innej formie.

A teraz powstaje pytanie: czy dla tak nikłego rezultatu warto było poświęcać miliony istnień ludzkich, narażać kraj na zniszczenie i poruszać cały świat z posad? Czyż nadanie szerokiej autonomii Alzacji i Lotaryngji w drodze porozumienia pomiędzy Francją i Niemcami nie zadowoliliby obu stron i nie zapobiegło straszliwym, krwawym zapasom, z których i zwycięzcy i zwyciężeni wyszli osłabieni i zrujnowani? Trochę dobrej woli, przenikliwości i poczucia rzeczywistości wystarczyłoby, by obie strony uniknęły okropnej katastrofy. Ale politycy i mężowie stanu niestety czują taki sam pociąg do ryzyka, jak ciemny gracz na loterii: a nuż uda się wygrać wielki los, i gotowi są poświęcić ostatni grosz na pełną stawkę.

Więc i politycy polscy i litewscy, gdy chodzi o Wilno, nie chcą słuchać o żadnych ustępstwach i kompromisowym załatwieniu sprawy. Pierwsi są pewni, że utrzymają bezwzględnie obecny stan posiadania, któremu dał podstawę przed 8 laty zbrojny czyn gen. Żeligowskiego, drudzy nie tracą nadziei, że szczęśliwy zbieg okoliczności pozwoli im odzyskać w całej pełni korzyści, jakie zapewniał traktat litewsko-rosyjski z d. 12 lipca 1920 r.

A przecież gdyby nawet udało się jednemu lub drugiemu dopiąć swego celu w zupełności, to czyż takie zwycięstwo nie będzie w gruncie rzeczy problematycznym i czyż nie będzie ono miało o wiele mniejszej wartości, niż rezultat, osiągnięty za pomocą dobrowolnego porozumienia? Utrzymanie Wilna w dzisiejszych warunkach z natężeniem wszystkich sił i środków zarówno materialnych jak moralnych, za

pomocą ustawicznych zabiegów na arenie międzynarodowej i sztucznego podtrzymywania zamierającego organizmu Wileńszczyzny, ciągła czujność i niepewność jutra—czyż są to nęcące perspektywy dla rozsądnego polityka polskiego, któremu chodzi nie o zaspokojenie ambicji, lecz o realny interes państwa? A znów zdobycie Wilna, dzięki pomyślnym konjunkturom zewnętrznym, wskutek osłabienia i niemocy Polski, czyż nie przysporzy tylko państwu litewskiemu kłopotów zarówno wewnętrznych, jak zewnętrznych, bo nawet będąc zabezpieczoną ze strony Polski, Litwa w granicach, które jej przyznaje traktat z Rosją Sowiecką, w niedługim czasie poczuje na sobie cały ciężar kwestji białoruskiej. Miejsce Warszawy zastąpi Mińsk, wspomagany przez Moskwę—oto cała wygrana.

Nad temi wszystkimi możliwościami i perspektywami warto zastanowić się poważnie i głęboko właśnie w dniu 9 października, w rocznicę ostatniego faktu dokonanego, który jednych nadmiernie cieszy, w drugich zaś budzi jedynie żądę zemsty. A trzeba aby nad uczuciem zapanował rozsądek. Tęgo mamy prawo wymagać od polityków.

Ani szlachta, ani chłopi.

Gdyśmy przed siedmiu laty rozpoczynali propagandę ideologii krajowej, nikt nie chciał nawet słuchać o W. Ks. Litewskim. Wszelka wzmianka o tradycjach historycznych wielko-litewskich wywoływała jedynie wzruszenie ramion, uśmiech politowania. Dziś jest o tyle lepiej, że temat ten budzi o wiele więcej zainteresowania, że nieraz staje się przedmiotem dyskusji, że znajduje zrozumienie i poważne traktowanie ze strony niektórych przynajmniej publicystów. Należy oddać sprawiedliwość „Słowu”, że pod tym względem wyprzedza ono znacznie inne pisma wileńskie.

W jednym z ostatnich numerów „Słowa” autor, ukrywający się pod małą literą *m.* zarzuca „Przeglądowi Wil.” niekonsekwencję z powodu rzekomej jego niechęci, a nawet bodaj wrogiego stosunku względem ziemiaństwa polskiego w naszym kraju, które, zdaniem *p. m.*, jedynie zdolne jest reprezentować ideę W. Ks. Litewskiego. Twierdzenie to wymaga obszerniejszego omówienia.

Przedewszystkiem dla ścisłości musimy zaznaczyć, że posądzenie nas o „dążenie w kierunku starcia z oblicza ziemi zarówno siły materialnej, jak moralnej, reprezentowanej przez szlachtę litewską”, jest zupełnie nieuzasadnione. Nigdy nie zdradzaliśmy jakichś specjalnych klasowych czy stanowych animozji. Odpowiedź nasza *p. m.* Obieźnierskiemu, która dała *p. m.* asumpt do tego rodzaju przypuszczeń wywołana była przesadnym podnoszeniem zasług społecznych ziemiaństwa miejscowego, uprawianem stale przez tego apologetę K. O. K. i dotyczyła raczej znaczenia ekonomiczno-społecznego obecnej wielkiej własności ziemskiej, niż roli historyczno-politycznej szlachty stanowej. Jak nie całe współczesne ziemiań-

stwo nasze jest pochodzenia szlacheckiego, tak z drugiej strony nie cała dawna szlachta tutejsza zajmuje się rolnictwem.

P. m. w swym artykule mówi jedynie o szlachcie i chłopach, jako elementach krajowych, pomija zaś zupełnie inteligencję zawodową, która w dzisiejszych czasach jest właśnie najważniejszym i decydującym czynnikiem państwowotwórczym. Współczesnej Polski nie stworzyli ani chłopci, ani obszarnicy polscy. Pierwsi w olbrzymiej większości stanowili bierną masę, obojętnie przyglądającą się tworzeniu państwowości polskiej, drudzy, z nielicznymi wyjątkami, organicznie nie byli zdolni do inicjatywy, do czynu, do walki. Polska zmartwychwstała dzięki mocnemu poczuciu narodowemu i ofiarności inteligencji, po części także mieszczaństwa i robotników. Republikę Litewską stworzyli również nie chłopci litewscy, nie rozumiejący i nie odczuwający potrzeby niepodległości państwowej, i nie ziemianie kowieńscy, zaprzężeni jedną tylko myślą o niebezpieczeństwie bolszewickim, lecz patryotyczna inteligencja litewska. Zmysł państwowotwórczy, który w dawnych wiekach posiadała u nas niemal wyłącznie szlachta, odziedziczyła dziś inteligencja, częściowo pochodzenia szlacheckiego, częściowo zaś rekrutująca się ze sfer ludowych.

Do niedawna, gdy jeszcze nad umysłami ciążyła doktryna ekonomicznego materializmu zapoznawano całkowicie rolę inteligencji bezklasowej. Istnienie tej kategorii społecznej sprawiło duży kłopot teoretykom walki klas, którzy nie wiedzieli do jakiej klasy ją zaliczyć: do burżuazji, czy też do proletariatu. Stworzono tedy nową grupę: drobnomieszczaństwo, jako klasę przejściową, nie wywierającą decydującego wpływu na bieg dziejów. Rzeczywistość obaliła tę sztuczną teorię. Inteligencja, (czyli według nomenklatury marksistów, drobnomieszczaństwo) w okresie powojennym nie tylko potrafiła w wielu razach zapanować nad antagonizmami klasowymi i zająć stanowisko wyższe, ogólniejsze czy to państwowe, czy narodowe, lecz nawet tu i ówdzie dokazała tego, że narzuciła nowe formy rządów wbrew woli szerokich mas i nie uwzględniając żadnych specjalnie interesów klasowych. Czyż rządy Piłsudskiego, Vol-demarasa, a nawet Mussoliniego nie są w gruncie rzeczy panowaniem inteligencji nad kapitałem i pracą?

Więc jeżeli chodzi o ideę W. Ks. Litewskiego, to bynajmniej nie można twierdzić, że idea ta została pogrzebana, bowiem szlachta, która stanowiła spójnię, łączącą dalekie, rozległe tereny tego państwa, została wyrzucona za nawias i przestała ponosić odpowiedzialność za jego dzieje. Idea W. Ks. Litewskiego nie umarła, lecz jedynie na czas pewien utraciła swą aktualność wskutek nadmiernego rozrostu nacjonalizmów polskiego, litewskiego i białoruskiego. Zjawisko to jest zupełnie naturalne i nie należy zbyt się nim przerażać. Proces różniczkowania się narodowościowego na terytorjum b. W. Ks. Litewskiego bynajmniej nie osiągnął punktu kulminacyjnego i będzie prawdopodobnie trwał jeszcze przez czas dłuższy, wywołując nieuniknione tarcia i wybuchy. Ale gdy nastąpi nasycenie apetytów i ambicji narodowych, przyjdzie kolej na ich syntezę, która ze względu na wspólność terytorjalną będzie musiała przybrać formę wspólnej państwowości.

Bardzo słusznie utrzymuje p. m., że pojęcie „Tevyne” nie obejmuje ani Mińska ani Nowogródka, tak samo jak pojęcie „Bačkauszczyna” nie sięga po

rzekę Świętą i Niewiażę. Ale i termin „Ojczyzna” w ustach przeciętnego Wilnianina nie oznacza dziś tego, co rozumiał i odczuwał Mickiewicz, gdy wołał „Litwo, Ojczyzno moja!” Wątpić jednakże można, aby i w umyśle Mickiewicza ta ojczyzna zarysowywała się tak szeroko, by z jednej strony opierała się Baltyk, a z drugiej o Dniepr, Prypeć i Dźwinę. W najbardziej kwitnących czasach monarchji Habsburskiej Wiedeńczyk gdy używał wyrazów „Vaterland” lub „Heimath”, miał na myśli właściwą Austrię, Tyrol, Styryję, Karyntję, ale napewno nie Galicję i Bukowinę, co nie przeszkadzało mu jednocześnie być gorliwym zwolennikiem jedności państwowej wszystkich krajów naddunajskich. A nie brak było analogicznie myślących Czechów, Węgrów, Chorwatów, Polaków. W państwach, niejednorodnych pod względem narodowościowym, złożonych z różnorodnych terytorjów pojęcie ojczyzny będzie zawsze węższe od pojęcia państwa.

Nie można wymagać od chłopca litewskiego, by za swój kraj rodzinny uważał Polesie, a od chłopca białoruskiego, by Żmudź była równie bliska jego sercu, jak rdzenna Białoruś. Tego nigdy oczywiście nie będzie, bo nawet głęboko uświadomiony chłop szwajcarski z pod Genewy lub Lozanny obco się czuje w górzystych kantonach niemieckich. Chodzi o to tylko, by inteligencja miejscowa polska, litewska i białoruska rozumiała konieczność takiego współżycia pod wspólnym dachem państwowym ze względu, że jest to jedyne możliwe wyjście, które godzi istniejące przeciwieństwa i sprzeczne interesy wszystkich narodowości, kraj nasz zamieszkujących.

Mimo panującego dziś wybujałego nacjonalizmu, zarówno wśród Polaków tutejszych, jak Litwinów i Białorusinów nie brak jednostek, rozumiejących ideologję krajową, do których przemawiają żywo tradycje W. Ks. Litewskiego. I rzecz dziwna: najmniej sympatyków krajowości spotykamy właśnie wśród szlachty — ziemiaństwa, które przecież powinno być zgodne z teorią p. m., najbardziej gorąco popierać ten kierunek myśli politycznej, ze względu na odziedziczone po przodkach, twórcach W. Ks. Litewskiego tradycje oraz ze względu na cechującą je właściwość, że czuje się ono „u siebie” zarówno w Kowieńszczyźnie, jak Wileńszczyźnie lub Mińszczyźnie. Czem to wytłumaczyć? „Słowo” ma wdzięczne pole do dociekań na ten temat; dla nas wystarczy stwierdzenie powyższego faktu, który usprawiedliwia w zupełności nasze stanowisko negatywne. Nie „Przeglądowi Wil.” powinien p. m. zarzucać niekonsekwencję, lecz p. Obiezierskiemu i jego przyjaciółom politycznym.

L. A.

Jubileusz prof. Michała Birżyski.

W pierwszych dniach b. m. w Kownie obchodzono 25-letni jubileusz pracy społecznej i publicystycznej prof. Michała Birżyski, wybitnego działacza litewskiego, dobrze znanego na gruncie wileńskim, na którym przebywał stale od chwili ukończenia uniwersytetu moskiewskiego w r. 1907 aż do r. 1922, gdy został wydalony przemocą z granic Litwy Środkowej wraz z 32 innymi działaczami litewskimi i białoruskimi.

Urodzony w r. 1882 na Żmudzi, w pow. Rosieńskim wychował się późniejszy patriota i pisarz litewski pod wpływami kultury polskiej, gdyż przodkowie jego, jak cała szlachta litewska, ulegli wynarodowieniu. Pierwsze swe utwory pisywał i drukował p. Michał po polsku, zasilając korespondencjami tygodnik warszawski „Ogniwo”, wydawany przez obecnego senatora St. Posnera oraz artykułami historycznymi i krajoznawczymi Wielką Encyklopedję Illustrowaną. Jednocześnie jednak usilnie pracował nad językiem i folklorem litewskim, a studia te obudziły w nim zdecydowane poczucie narodowe litewskie, do czego zapewne przyczynił się również jego światopogląd socjalistyczny, który kazał mu szukać oparcia i zbliżenia z ludem.

Władając już swobodnie językiem litewskim, osiadłszy w Wilnie pisuje niemal wyłącznie do pism litewskich, czyniąc wyjątek dla „Przeglądu Wileńskiego”, gdzie w r. 1912 zamieszczał sprawozdania o ruchu kulturalnym litewskim.

Podczas wojny pozostał w Wilnie i brał czynny udział w tworzeniu zaczątków państwowości litewskiej, ustosunkowując się jednakże krytycznie, a chwilami nawet wprost opożyczynnie względem zbyt ugodowej taktyki większości nacjonalistycznej „Taryby”.

Gdy rząd litewski, wyłoniony przez „Tarybę” wobec zbliżania się wojsk bolszewickich, opuścił Wilno w ostatnich dniach r. 1918, Birżyszka pozostał i zgłosił protest na ręce gen. Wejtki przeciwko zajęciu miasta przez polskie oddziały zbrojne. Protest ten, nie poparty odpowiednią ilością bagnetów, nie mający więc znaczenia praktycznego, przyjęty został z lekceważeniem, zjednął zaś jedynie Birżyszce opinię skrajnego nacjonalisty litewskiego i zaciętego wroga Polaków, co nie było słuszne, ponieważ spełnił on tylko swój obowiązek przedstawiciela rządu litewskiego. Uprzedzenie jednakże społeczeństwa polskiego względem osoby p. Michała Birżyszki odjąd stałe mu towarzyszyło, a wzrosło jeszcze bardziej, gdy w r. 1920, po zajęciu ponownem Wilna przez bolszewików, na podstawie traktatu z Rosją Sowiecką reprezentował on – nieoficjalnie wprawdzie – obok komendanta oddziału litewskiego rząd kowieński w Wilnie. Posądzano go o współpracę z bolszewikami, gdy tymczasem w redagowanych przez siebie po polsku „Wiadomościach Wileńskich” toczył on ostrą walkę z propagandą komunistyczną, narażając się na represje, które bolszewicy mu grozili, nie zważając na traktat z d. 12 lipca. Zagwarantowana eksterytorjalność gmachu gimnazjum litewskiego (dziś gimnazjum im. Lelewela) pozwoliła Birżyszce, jako dyrektorowi tego gimnazjum na przechowywanie we względem bezpieczeństwie rozmaitych kompromitujących papierów i przedmiotów (np. aparatów fotograficznych), z czego korzystał szereg osób spośród społeczeństwa polskiego.

Po wkroczeniu wojsk gen. Żeligowskiego, Birżyszka nie ewakuował się do Kowna, ale pozostał na posterunku, rozwijając gorączkową działalność oświatową i polityczno-publicystyczną, będąc w jednej osobie dyrektorem gimnazjum litewskiego, redaktorem dziennika „Echo Litwy”, który zresztą, wskutek represyj prasowych zmieniał ciągle swój tytuł oraz przedstawicielem miejscowego społeczeństwa litewskiego i zarazem jakby delegatem rządu kowieńskiego.

Niez mordowana ta działalność Birżyszki, ostro przeciwstawiająca się tendencjom czynników decy-

dujących w Litwie Środkowej spowodowała jego uwięzienie i przymusową deportację za kordon.

Od tego czasu Birżyszka stałe przebywa w Kownie, gdzie się poświęcił niemal wyłącznie pracy naukowej i kulturalnej, zajmując stanowisko profesora historii literatury litewskiej na Uniwersytecie Kowieńskim. W r. 1926 prof. Birżyszka piastował godność rektora tegoż uniwersytetu.

Prof. Birżyszka, będąc człowiekiem bezpartyjnym i nie mieszającym się do polityki czynnej cieszy się powszechnem poważaniem, a w kołach młodzieży uniwersyteckiej posiada wielki autorytet moralny. Również młodzież polska akademicka darzy go sympatją.

W Wilnie miał sposobność p. Michał być w ostatnich czasach dwukrotnie: raz, jeden podczas pogrzebu dr. Basanowicza oraz powtórnie w roku ubiegłym, gdy odwiedzał uniwersyteckie miasta w Polsce w celu nawiązania kulturalnej łączności pomiędzy społeczeństwem litewskim a polskim. Wówczas przebąkiwano o możliwości powołania prof. Birżyszki na stanowisko profesora literatury litewskiej na Uniwersytecie wileńskim. Później jakoś ucichło o tem. Może obecnie, w związku z 25-letnim jubileuszem projekt ten wypłynie ponownie i znajdzie pomyślne rozwiązanie, co byłoby z niewątpliwą korzyścią zarówno dla nauki, jak dla sprawy polepszenia stosunków polsko-litewskich.

Rychłego powrotu do Wilna życzymy z całego serca szanownemu jubilatowi.

Cz.

Nasze samodiały.

Jednym z niewielu przedsięwzięć kulturalnych, jakich namnożyło się bez liku w czasach powojennych w Wilnie, nie budzącem żadnych zastrzeżeń, pożytecznem i pozbawionem wszelkiego zabarwienia tendencyjnego jest T-wo Popierania Przemysłu Ludowego, założone w r. 1922 a od r. 1924 rozwijające ożywioną działalność.

W ostatnim numerze „Źródeł Mocy” p. H. Szramówna zamieszcza o tem towarzystwie obszernie, źródłowe sprawozdanie, z którego czerpiemy poniższe szczegóły.

Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną, że o mały włos nie doszło do kompletnego spaczenia T-wa, gdyż na nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu w styczniu 1924 r. poruszono kwestję, czy T-wo ma pozostać filją warszawskiego T-wa czy też zorganizować się jako stowarzyszenie samodzielne. Podniosły się nawet głosy zapytaniem, skąd brać wzory dla tutejszego przemysłu ludowego i czy nie byłoby wskazanem czerpać je z okazji sztuki ludowej rdzennej Polski. Sprawę uratowała docentka etnografji U. S. B. p. Cezarja Ehrenkreutzowa, która wystąpiła z energicznym sprzeciwem, podkreślając odrębność kulturalną ziem litewsko-białoruskich i wskazując na konieczność rozciągnięcia opieki nad tak bogato w naszym kraju reprezentującymi się okazami sztuki i przemysłu ludowego. Zorganizowano wówczas przy T-wie Sekcję Naukowo-Artystyczną z obowiązkiem przestrzegania odrębnych wartości miejscowych przy wszystkich poczynaniach T-wa. Wysłunięto tym sposobem słuszną i racjonalną linię rozwoju T-wa, w którym to kierunku praca T-wa nada-

się posuwa i coraz bujniej rozwija. Przewodniczącą sekcji N. A. T-wa pozostaje do dziś wybrana na owym zgromadzeniu p. C. Ehrenkreutzowa, prezesem T-wa również od tego czasu jest niezmiennie p. Władysław Lichtarowicz.

Dla utrzymania właściwego charakteru w pracach T-wa uznano za konieczne dokładne zaznajomienie się z miejscowymi wytworami ludowymi i zebranie w tym celu jak największej ilości charakterystycznych wyrobów ludowych. Powstały w ten sposób zbiory instruktorskie T-wa, złożone przeważnie z tkanin. Zbiory te stały się zawiązkiem Muzeum Etnograficznego U. S. B., gdzie zostały umieszczone jako depozyt w liczbie dotychczas 373 eksponatów. Z muzeum korzystają w dużej mierze instruktorki T-wa, które jadąc na wieś do ośrodków tkactwa w celu wprowadzenia pewnych ulepszeń technicznych mają tu możliwość zaznajomienia się z charakterem wyrobów ludowych. Działalność T-wa rozwija się bowiem dotychczas głównie w kierunku popierania tkactwa lnianego, przyczem w miarę potrzeby są organizowane kursy instruktorskie dla tkaczek wiejskich, utrzymywane w duchu miejscowej tradycji.

Wychodząc z założenia, że popieranie przemysłu ludowego powinno uwzględniać także stronę materialną i dążyć do poprawy dobrobytu ludu, postanowiono utworzyć bazar wyrobów ludowych. Bazar powstał w r. 1925 jako instytucja samoistna ze składem 20 zł. kapitału udziałowego członków. Suma udziałów stanowiła jednak za szczupłą kwotę do rozpoczęcia z nią akcji handlowej na szerszą skalę. Na wiosnę 1927 r. zarząd Bazaru zdecydował się na ryzykowny krok wzięcia udziału w Targach Poznańskich. Mimo dużych kosztów handlowych wystawa nie tylko nie przyniosła deficytu, ale nawet pewien dochód i przyczyniła się znacznie do rozreklamowania tkanin wileńskich i zainteresowania szerszych warstw poza Wilnem wyrobami tutejszemi. Takie same skutki miało urządzenie kiosku na dworcu kolejowym w Wilnie z okazji wszechsłowiańskiego zjazdu etnograficznego — członkowie zjazdu nabywali w kiosku samodzielnie wileńskie nie tylko na użytek prywatny, ale również do muzeów zagranicznych, jak np. w Pradze. Na wystawie Prób i Wzorów w lipcu 1927 r. przyznano Bazarowi jednogłośnie najwyższą nagrodę za wzorową i celową organizację. Pożyczka w kwocie 10.000, zaciągnięta w r. 1927 u rządu i zagwarantowana weksłami, żyrowanemi przez szereg sympatyków przemysłu ludowego pozwoliła zarządowi Bazaru rozwinąć działalność na szerszą skalę, a przede wszystkim na wynajęcie własnego lokalu sklepowego przy ul. Zamkowej 8.

Ze względów handlowych Bazar nie może ograniczyć się do sprzedaży wyłącznie wyrobów ludowych tutejszych, te jednakże stanowią ideową jego podstawę. Płótno lniane proste oraz wzorzyste tkaniny z farbowanego i niefarbowanego lnu napływają teraz do Bazaru w wielkiej ilości. Udało się bowiem zdobyć zaufanie tkaczek wiejskich, czego dowodem jest pozostawianie przez nie w Bazarze wyrobów tkackich na sprzedaż komisową. Tkaniny napływają z różnych stron Wileńszczyzny, przeważnie jednak z gminy Worniańskiej, Bystrzyckiej, Gierwiackiej i dawnej Michaliskiej. Tkaczki, dostarczające wyroby swe do Bazaru zarabiają przeciętnie od 300 do 400 zł. rocznie, niektóre i więcej, w miarę ilości dostarczonego materiału. Trzeba zauważyć, że są to zarobki uboczne, nadetatowe niejako, uży-

skiwane za pracę, wykonywaną w czasie, kiedy nie ma innych zajęć gospodarskich.

Działalność obu instytucyj t. j. Towarzystwa popierania przemysłu ludowego i Bazaru wzajemnie się wspiera i uzupełnia. Przy napływie do Bazaru coraz to nowych tkanin Towarzystwo zakupuje stale tkaniny o nowych, nieznanych dotychczas ornamentach dla powiększenia zbiorów instruktorskich; pokrywa koszty wystaw, urządzanych przez Bazar i nie przynoszących dochodów, a jednak koniecznych ze względów naukowych lub propagandowych. Sekcja naukowo-artystyczna, pracująca w porozumieniu z Zakładem Etnologii U. S. B. normuje działalność Towarzystwa i Bazaru pod względem naukowym i artystycznym. Zasadnicze sprawy działalności Towarzystwa omówiono na konferencji zwołanej w listopadzie 1927 r., na której wytknięto program w sprawie opieki nad sztuką ludową.

Według tego programu na opiekę i poparcie Towarzystwa zasługują jedynie te wytwory sztuki i przemysłu, które posiadają rzeczywiste artystyczne walory, wpływające z racjonalnego traktowania tworzywa, t. j. materiału i narzędzi pracy, albo też wytwory przemysłu ludowego, posiadające wyłącznie charakter użytkowy, a więc proste płótno, wyroby bednarskie i t. p. Na szczególniejszą opiekę zasługują na tradycji oparte, z tworzywa wyrosłe ośrodki tkactwa samodzielnego ludowego.

Po przyjęciu programu postanowiono dążyć do nawiązania stosunków z Tow. P. P. L. w Nowogródku i Brześciu Lit., gdzie przemysł artystyczny ludowy ma charakter zupełnie pokrewny wileńskiemu, przeciwstawiając się zarazem tym towarzystwom i instytucjom, które hołdując powszechnie przyjętemu pomieszaniu pojęć, dla celów handlowych propagują przemysł artystyczny oparty na motywach ludowych, lecz z autentyczną ludową twórczością nie mający nic wspólnego.

Towarzystwo niewątpliwie zyskałoby wiele, gdyby nie zasklepiło się w ramach dotychczasowej wyłączności narodowej, a potrafiło przyciągnąć do współpracy inteligencję litewską i białoruską. Zyskałoby wówczas mnóstwo nowego, nieznanego materiału i nabrałoby charakteru prawdziwie krajowego.

t.

Bezmyślny szal.

W „Wiadomościach Literackich” p. Antoni Słonimski poddaje ostrej i zjadliwej krytyce bezmyślny szal sportowy, który na równi z szalem tanecznym ogarnął dziś cały świat cywilizowany, a który na naszym zwłaszcza gruncie przybiera nieraz formy karykaturalne. Stanowisko autora podzielamy w zupełności, a że nie potrafimy naszych poglądów wyrazić w tak świetny sposób, jak to czyni p. A. Słonimski, pozwalamy sobie przedrukować jego dowcipne uwagi w całości.

Znaczną część „Funduszu nauki i kultury” po wielu namysłach, naradach i obietnicach oddano na cele wyszkolenia sportowego.

Dziesiąta część funduszu miała być przeznaczona na utworzenie akademii literatury. Niejednokrotnie występowałem przeciw projektowanej akademii, nikt więc nie posądzi mię w danym wypadku o stronniczość.

Tam gdzie ludność głoduje i mieszka w brudzie i nędzy, w kraju, gdzie zarobki robotnicze są najniższe w Europie, gdzie poziom zdrowotny

jest niższy niż na Bałkanach, niema sensu upajać się tem, że jedna bardzo wysoka kobieta rzuca nikomu niepotrzebnym dyskiem—trzydzieści osiem metrów. Nie wielki to atut propagandowy. Na podstawie popisów Konopackiej nikt nie nabierze podziwu dla naszej kultury fizycznej i nikt się nie da oszukać tym jednym, ładnym zresztą i wdzięcznym pozorem. Ani czterech wioślarzy z Bydgoszczy ani skakanie przez przeszkodę nie zmieni faktu, iż wychowanie fizyczne rozpocząć trzeba od dobrego odżywiania, łaźni ludowych, kanalizacji i budownictwa. Przypadkowe rekordy w głupim fachu lekkoatletycznym nie są żadnym dowodem tężyzny narodu, jak to chce nam wmówić brukowa prasa warszawska.

Rozdawanie pieniędzy na bujdy olimpijskie—to luksus, na który pozwolić sobie może tylko kraj bardzo bogaty. Gdyby całe pięć milionów „Funduszu nauki i kultury“ oddano na szkoły czy szpitale, nikt rozsądny nie mógłby się oburzać, ale jeżeli naukę i sztukę nazywa się luksusem, na który państwo nie ma pieniędzy, i jednocześnie oddaje się te pieniądze na subsydjowanie hockeya na lodzie i skakanie przez płotki, to mamy święte prawo obruszyć się na takie barbarzyństwo.

Pod przykrywką wychowania fizycznego odbywa się w całej Europie wyszkolenie wojskowe. Sport staje się coraz bardziej narzędziem militarystyki. Dziwne jest tylko, iż sztaby generalne pragną mieć mięso armatnie w jak najlepszym gatunku. Poco trenować i sportować ciała, które mają być i tak zmasakrowane? Widocznie wojskowym czyni specjalną przyjemność fabrykowanie kalek z ludzi jak najbardziej muskularnych. Ale nawet z punktu widzenia militarystów silny, zdrowy, wysportowany żołnierz jest już przeżytkiem. Przyszła wojna będzie wojną przemysłową i wynalazczością, należałoby więc wychowywać rzutkich, inteligentnych inżynierów, a nie zdrowych jołopów. Całe niebezpieczeństwo jednak polega na tem, że jołop chętniej pójdzie na wojnę i da się zarżnąć a inteligent nie da się już tak łatwo zwabić do szlachtuza.

Rząd powinien przypomnieć sobie, że rekordom w dziedzinie nauki i sztuki Polska więcej zawdzięcza niż Baranom i Kałużom i że wartości kulturalne narodu bronią niegorzej od zasłon dymnych i gazów.

Druga sprawa—to rola, jaką odgrywa w tem balamuceniu—prasa. Nietylko pieniądze należne sztuce i kulturze oddaje się sportowi, ale okradają nas nawet ze słów i epitetów, ze sławy, która dotąd była jedyną nagrodą pracy twórczej. Czytamy w „prasie czerwonej“, że cyklista Więcek „okrył się chwałą nieśmiertelną“ i t. p. Co gorsze, przyznać trzeba, że popularność bęcwałów sportowych istotnie jest olbrzymia, a zainteresowanie książką, muzyką czy plastyką—minimalne. Prasa każe się młodzieży ambicjonować, że jakiś bubeł biegnie prawie tak szybko jak koń dorożkarski. Jedno z pism sportowych ma nawet rubrykę „Wielkie nazwiska“, w której informuje nas o intymnych szczegółach z życia „Barkochby“ czy „Makabi“. Prasa codzienna w braku procesów marjawickich i zbrodni seksualnych wygłupia się na temat wychowania niby to służących uzdrowieniu rasy. Objechanie całej Polski na rowerze nie ma jednak nic wspólnego ze zdrowiem i higieną. Jest to bardzo niezdrowa zabawa kilkudziesięciu naiwnych, podbujanych cyklistów, na których nasze brukowce zrobiły dobry business. Jeżeli to ma być kult jednostki—dziwne bardzo, że Curie-Skłodowska, gdy przyjechała do Warszawy, nie spotkała na dworcu tłu-

mów młodzieży ani reporterów, którzy odfotografowali ze wszystkich stron sławny zadek Więcka i jego odstające uszy.

Niemcy zajęły na olimpiadzie pierwsze miejsce z państw europejskich, ale poważna prasa niemiecka pisała o tem *petitem*, i to w rubrykach sportowych. U nas pisma, które nie poświęcają nauce i sztuce nawet i stu wierszy tygodniowo, ryczą tłustym drukiem, że jakiś Kostrzewski nie przewrócił płotka. Naprawdę, dosyć już mamy tej sportowej błazenady. Niech sobie urzędnicy z różnych ministerstw popierają miotaczy kulą, ale nam ta kula u nogi zaczyna zawadzać.

Dla panów sportowców możemy mieć akurat tyle podziwu co dla zręcznych akrobatów i żonglerów w cyrku, którzy niejednokrotnie dochodzą do większej finezji i sprawności w swoim zawodzie niż Nurmi et orbi rozgłoszone sławy. Jeżeli ktoś całe życie zajmuje się skakaniem o tyczce, — powinien brać za to pieniądze od tych, którzy lubią na to patrzeć. Czemuż nie subsydjować polycyzy noży i prestidigitatorów? Przecież to również wymaga zręczności i stylu! Modna sprawa zawodowców i amatorów powinna być rozstrzygnięta w ten sposób, że właśnie amatorstwo powinno być zakazane. Amator ma prawo uprawiania sportu, ale pokazywać się za pieniądze powinien tylko zawodowiec. Obecnie jest przeciwnie: aby się pokazywać za grube pieniądze, trzeba być amatorem, t. zn. zamożnym nierobem albo subsydjowanym po cichu przez państwo spryciarzem. Sport jest bardzo ładnym widowiskiem, i gdyby otworzono w Warszawie Luna-Park sportowy lub dobry cyrk lekkoatletyczny, chętniebym tam bywał, nawet płacąc za wejście — ale nie kaźcie młodzieży entuzjazmować się wyczynami fizycznymi, które z racji budowy szkieletu ludzkiego bardzo są ograniczone. Jeżeli zjawia się ktoś, kto przeskoczy dwadzieścia metrów (co jest niemożliwością fizyczną), nawet wtedy przynajmniej do pchły, która skacze trzysta razy więcej w stosunku do własnego wzrostu.

Należy się kąpać i gimnastykować, ale ambicja pokolenia powinna być umieszczona w rekordach, które nie mają granic i kresu możliwości: w rekordach twórczości ludzkiej. Popieraniu tych rekordów należy się choćby dziesiąta część „Funduszu nauki i kultury“, choćby dziesiąta część troskliwości, jaką otacza się hippikę, water-polo czy water-closet.

Antoni Słonimski.

Bibliografia.

Rygiel Stefan. *Estreicher a Wilno*. Wyd. Wileńskiego Koła Związku Bibliotekarzy Polskich. Wilno 1928.

W stulecie urodzin znakomitego bibliografa polskiego dr. St. Rygiel, dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej i Publicznej w Wilnie ogłosił ciekawy przyczynek do jego życiorysu, w którym zebrał pracownie wszystkie dane o stosunkach Estreichera z Wilnem i wogóle Litwą. Skąpe są te dane, bo i stosunki autora pomnikowej „Bibliografii polskiej“ z Wilnem nie były zbyt obfite.

W Wilnie Estreicher był tylko raz jeden w latach 1873—75; zwiedził wówczas publiczną Biblioteczkę Wileńską, ale korzystać z niej mu nie poz-

wolono. „Z niej tyle tylko korzystałem — powiada Estreicher — o ile widzieć mogłem tytuły dzieł osobliwszych za szkłem umieszczonych”. W bibliotece żadnych śladów wizyta ta nie pozostawiła: nawet nie zaproponowano Estreicherowi wpisania nazwiska do księgi gości.

Wszystkie dane, dotyczące Wileńskiej Biblioteki Publicznej były u Estreichera fragmentaryczne, zebrane przygodnie, a nawet niecałkowicie z dostępnych drukowanych źródeł wyczerpane. Gruntownych osobistych poszukiwań ani samemu Estreicherowi nie dozwolono prowadzić, ani też nigdy nie udało się mu kogoś w Wilnie do tej pracy pozyskać.

Lepiej się powiodło Estreicherowi z biblioteką Synodu Ewangelicko-Reformowanego. Ks. J. Głowacki dostarczył o niej Estreicherowi sporo wiadomości bibliograficznych, to też Estreicher cytuje egzemplarze synodalne bardzo często. Również wiele zawdzięcza Estreicher ks. J. Bergielowi, który zgromadził u siebie w Słucku bogaty księgozbiór, zawierający mnóstwo rzadkich starych druków, zwłaszcza dysydenckich. Ks. Biergiel pozostawał z Estreicherem w bezpośredniej korespondencji i zakomunikował mu sporo nieznanych tytułów.

Stałym i długoletnim korespondentem Estreichera z Wilna był dr. J. Bieliński, który mieszkał w Wilnie w latach 1880—1890, pracując nad bibliografią czasopiśmiennictwa wileńskiego, historię oświaty w Litwie, a zwłaszcza Uniwersytetu Wileńskiego. Dr. Bieliński dostarczył Estreicherowi między innymi opisu kilku nieznanych mu całkiem druków gdańskich, znajdujących się w jego księgozbiórze, który drogą kupna w r. 1912 przeszedł na własność Biblioteki im. Wróblewskich wraz z cennym zbiorem rękopisów i autografów. Wśród tych ostatnich dr. Rygiel odnalazł właśnie własnoręczne listy Estreichera do Bielińskiego.

Usiłował Estreicher nawiązać również stosunki z Władysławem Umiasowskim, właścicielem Żemłostawia w pow. Oszmiańskim, gdzie była zgromadzona cenna biblioteka, pragnął otrzymania spisów bibliotek P. Prekiera w Kownie i Kowieńskiego Seminarjum Duchownego, ale wszystkie te życzenia spełżyły na niczem.

Jedynie Benedyktowa hr. Tyszkiewiczowa z Czerwonego Dworu pod Kownem pod koniec życia Estreichera zawarła z nim osobistą znajomość i jako zamiłowana bibliofilka zakomunikowała mu szereg danych o bibliotece czerwonodworskiej, zasobnej w białe kruki.

Nie miał więc szczęścia Estreicher do zbiorów Wilna i ziem b. W. Ks. Litewskiego. Charakterystycznym szczegółem świadczącym o braku popularności Estreichera w Wilnie jest fakt, że wileńskich prenumeratorów na swą Bibliografię prawie nie miał. W roku 1876 jeden Tyzenhauz, potem — Bieliński, a w r. 1891 w spisie prenumeratorów Wilno nie jest reprezentowane ani jednym egzemplarzem. Nie miała tego dzieła nawet Biblioteka Publiczna...

Starannie opracowana, chociaż skromna rozmiarami monografia dr. Rygla zawiera parę drobnych błędów, które tu prostujemy. Autorem życiorysu J. Biergiela w W. Encyklopedji Ilustrowanej, podpisanego kryptonimem Al. J. jest nie Jabłonowski, jak się domyśla autor, lecz Aleksander Jelski. Aby się przekonać o tem, wystarczy porównać wspomniany życiorys z artykułem tegoż Jelskiego p. t. „Wzmianka o bibliotece ś. p. Juljana Biergiela”

w „Bibliotece Warszawskiej” (1890 T. I). Również Józef hr. Tyszkiewicz, który pozostawał w stosunkach z Estreicherem nie był właścicielem Zatrocza i nie Estreicher był wydawcą zebranych przez niego materiałów p. t. „Tyszkiewicziana”, lecz któryś z urzędników Biblioteki Jagiellońskiej. Wspomina o tem wyraźnie i uskarża się na niedbałe wykonanie Józef Tyszkiewicz w innym swym wydawnictwie: „Tyszkiewicziana. Militaria. Bibliografia. Numizmatyka. Ryciny. Zbiory etc.”. (Poznań. 1903.)

Rygiel Stefan. *Polskie czasopiśmiennictwo wileńskie w r. 1928.* Wilno. 1928.

Jest to odtwórka w 500 egz. z Nr. 4 czasopisma „Źródła Mocy”. O pracy tej zdawaliśmy obszernie sprawozdanie w Nr. 15 „Przeł. Wil.”. a.

Daukszos postile. *Fotografuotinis leidimas.* Kaunas, Lietuvos Universiteto leidinys 1926 r.

Popularna swego czasu, a dziś bardzo wielka rzadkość, postylla ks. Daukszy (przekład postylli Wujka) obecnie, dzięki staraniom Uniwersytetu Kowieńskiego, jest dostępna wszystkim tym, którzy interesują się litewską literaturą z wieku XVI. Do postylli swej Dauksza załączył jedrną przedmowę do czytelnika po polsku, z której widać, że tłumacz jest gorącym obrońcą języka litewskiego, będącego, według słów jego, już wówczas w pogardzie. Przedmowa ta jest poniekąd dokumentem historycznym, charakteryzującym z dobrej strony ówczesne duchowieństwo litewskie; wszak Dauksza w tym wypadku nie był odosobniony.

Wstęp do omawianego wydania napisał M. Birzyszka. Daje on w nim krótkie wiadomości biograficzne o biskupie Giedrojciu i Daukszy, pobieżnie omawia język postylli, wspomina o błędach drukarskich, których jest b. dużo, wreszcie obszernie podaje bibliografię przedmiotu: gdzie znajdują się rzadki druki oryginalne postylli i kto o niej pisał.

Wydanie obecne postylli (sfotografowane) uprzyśtępnia ją badaczom, przede wszystkim ligwistom, którzy powinni opracować język jej, na co dotąd mało zwracano uwagi.

W. Sak.

KRONIKA.

Regionaliści i separatyści. W odpowiedzi na nasz artykuł „Zasadnicze różnice” prof. Al. Patkowski pisze w „Kurjerze Wileńskim” w jednym miejscu, że w obrębie ideologii regionalistycznej mogą istnieć różne programy. Istnieją w Bretanii ugrupowania o tendencjach separatystycznych, jest partja autonomistyczna bretońska, która stoi na stanowisku federalistycznym. Grupa liońska ciekawego czasopisma „La Revue Federaliste” głosi hasło: „les pays de France se constituent en etats souverains”. A w innym miejscu utrzymuje, że regionaliści mogą mieć rozmaite przekonania społeczno-polityczne; mogą być monarchistami i radykałami, socjalistami i narodowcami, tylko nie mogą być separatystami, ponieważ „separatyzm jest wykoszlawieniem ideologii regionalistycznej”.

Więc separatyści bretońscy, prowansalscy, alzaccy i t. p. są regionalistami, czy też nie? Według naszego przekonania nie są nimi, ponieważ regionaliści francuscy grupują się w Paryżu, tak jak regionaliści polscy siedzą w Warszawie. W Bretanii zaś i Wilnie na regionalizm niema miejsca. Tu mogą istnieć tylko krajowcy, autonomiści, federaliści, słowem tego lub innego typu, w słabszym lub silniejszym stopniu — separatyści. Oczywiście mamy na myśli ugrupowania i kierunki miejscowe. Regionaliści zawsze tu będą gośćmi — na czas wakacyj lub nawet w przeciągu całego okresu historycznego.

Spóźnione odkrycie. Prof. M. Limanowski w tonie entuzjastycznym opisuje na łamach „Kurjera Wil.” wyniki badań jezior trockich, przedsięwziętych przez grono uczonych.

a, jak autor się wyraża, przez „zespół mały, serdeczny”. Nie wątpi, że badania specjalistów dadzą dużo nowego i ciekawego materiału, ale również zapewne zostanie uczynione nie jedno odkrycie, które nie będzie żadną nowością dla ludzi miejscowych, zwłaszcza obeznanych z literaturą przedmiotu.

Oto przykład najlepszy: autor podaje z zachwytem, że prof. Olgierd Chomiński, badając nazwy topograficzne ustalił, iż jedno z jezior, które na mapach sztabowych dotąd figurowało jako Łuka (nie Łukno!) powinno się nazywać właściwie Skejście (wymawia się Skajście). Ale ani prof. Limanowski ani żaden z jego kolegów badaczy, nie wie, zdaje się, o tem, że błąd ten wykazał i sprostował archeolog wileński ś. p. Wandalin Szukiewicz przed 20 laty jeszcze, w swym zarysie monograficznym Zamku Trockiego, drukowanym w Kalendarzu „Kurjera Litewskiego“ na rok 1909. Ręczyć można, że praca ta jest wogóle nieznana zespołowi „małemu, serdecznemu”...

Kłeska nieurodzaju. Jeszcze w końcu czerwca p. R. Węcowski na łamach wileńskiego „Tygodnika Rolniczego” przepowiadał w tym roku kłeskę nieurodzaju i nawoływał do przedsięwzięcia zawczasu środków zaradczych. Sfery miarodajne jednak, zaprzęgnięte przygotowawcami do Targów Północnych i Wystawy Regionalnej nie interesowały się zbytnio tą sprawą, aż dopiero po zbiorach, gdy naga rzeczywistość stanęła przed oczami uderzoną ze wszystkich stron na alarm. Organizacje rolnicze zabiegają o pomoc ze strony rządu, również posłowie wileńscy, należący do Bloku Bezpartyjnego wydelegowali swego prezesa p. Jana Piłsudskiego do władz centralnych w Warszawie, by wyjednał dla ludności, dotkniętej kłeską nieurodzaju: 1) ulgi podatkowe, 2) odroczenie spłaty kredytów siewnych i nawozowych, względnie udzielenie innych kredytów, przedewszystkiem na paszę oraz 3) przedsięwzięcie środków zaradczych dla zapobieżenia nadmiernemu spadkowi cen na bydło.

Pomoc rządowa musi być bardzo wydatna, zważywszy, że w pow. Świeciańskim i Braślawnym straty wynoszą 70% zbiorów normalnych, w niektórych zaś gminach pow. Braślawnego dochodzą aż do 80%. Kompletna kłeska dotknęła niektóre gminy pow. Postawskiego i Oszmiańskiego. Prezes Wileńskiego Związku Ziemiańców p. H. Giechewicz w wywiadzie, udzielonym „Słowo” wyraźnie stwierdził, że „od początku istnienia państwa polskiego nie mieliśmy takiej kłeski”. Ciekawość, czy Rada Ministrów, układając swój optymistyczny budżet na rok przyszły, wzięła pod uwagę ten katastrofalny stan ekonomiczny naszego kraju?

Niewdzięczny poeta. Przed paru laty bawił w Wilnie głośny poeta rosyjski K. Balmont, podejmowany tu owocnie przez Związek literatów polskich. Wówczas Balmont deklamował swe przekłady utworów poetów polskich i niczem nie zaznaczył, że widzi jakieś różnice pomiędzy środowiskiem wileńskim a warszawskim. Niedługo potem Balmont zaczął się interesować twórczością kulturalną litewską, stwierdził swe pochodzenie litewskie a obecnie nadesłał pismom kowieńskim wiersz, poświęcony kwestii wileńskiej, wyrażający przekonanie, że Wilno, jako dawna stolica Litwy będzie do niej należeć. Nic dziwnego więc, że wielki doniedawna poeta stał się obecnie w oczach wileńskiej prasy polskiej zaledwie „histerycznym emigrantem rosyjskim”.

Inauguracja roku akademickiego. Zgodnie z tradycją, w rocznicę wskrzeszenia Uniwersytetu Wileńskiego t. j. w d. 11 października odbyła się uroczysta inauguracja roku akademickiego. Po nabożeństwie w kościele św. Jana Senat uniwersytecki, profesorowie, studenci i przedstawiciele społeczeństwa zgromadzili się w Auli Kolumnowej, gdzie ustępujący rektor Pigoń odczytał sprawozdanie za ostatni rok akademicki. Ze sprawozdania tego dowiadujemy się, że uniwersytet wykazuje stały, choć powolny rozwój. Grono profesorskie wynosiło w r. ub. 31 profesorów zwyczaj., 41 nadzw., 2 kontrakt., 17 zastępców, 3 docentów, 6 lektorów, 7 zleconych. Słuchaczy w r. ub. było 3046, czyli o 240 więcej, niż w roku poprzednim. Wydział humanistyczny miał 364 słuchaczy, teologiczny 151, prawny 775, przyrodniczy 531, medyczny 875, sztuk pięknych 142. Według wyznaj było: katolików 1195, żydów 871, prawosławnych 166 i t. d. Dyplomów wydano 215, to znaczy 7% zaledwie do ogółu uczących się. W roku sprawozdawczym zawdzięczając dotacjom w sumie 2.937.000 zł. i dodatkowym 97.000 uniwersytet mógł przeprowadzić szereg inwestycyjnych prac, a pomiędzy innymi przystępuje kosztem 680.000 zł. do rozpoczęcia budowy „Colegium anatomicum”.

Po odczytaniu sprawozdania b. rektor Pigoń przekazał insygnja rektorskie nowoobranemu rektorowi ks. Falkowskiemu, który wygłosił dłuższe przemówienie inauguracyjne.

Dom Kultury Białoruskiej. Z inicjatywy Białor. T-wa Naukowego powstał projekt założenia w Wilnie „Domu

Kultury Białoruskiej”. W celu zebrania odpowiednich funduszy prowadzona jest usilna agitacja nie tylko w Wilnie i na prowincji, ale i zagranicą.

O nowe gimnazjum białoruskie. Dnia 29 września kurator okręgu wileńskiego przyjął delegację komitetu rodzicielskiego z Wilejki powiatowej, która zwróciła się doń z prośbą o zezwolenie na otwarcie w Wilejce gimnazjum białoruskiego w miejsce ostatnio zamkniętego przez Kuratorium gimnazjum rosyjskiego. Kurator zażądał szczegółowych danych, dotyczących stanu materialnego przyszłego gimnazjum, składu personelu nauczycielskiego i t. p., od których uzależnił swą decyzję.

Wystawa T-wa „Pomoc Pracy”. Dnia 1 b. m. odbyła się w Wilnie uroczystość otwarcia wystawy jubileuszowej T-wa „Pomoc Pracy”.

Przemówienie prezesa T-wa inż. Klebanowa wobec licznie zebranych przedstawicieli społeczeństwa żydowskiego i polskiego zawierało krótki zarys dziejów T-wa. Założone zostało ono w r. 1903 z funduszy, przeznaczonych na ten cel przez d-ra Fina, znanego swego czasu w Wilnie działacza społecznego i badacza przeszłości żydowskiej, którego imieniem nazwano jedną z ulic wileńskich. W ciągu swego dwudziestoletniego istnienia T wo rozwijało wszechstronną działalność na polu kształcenia zawodowego młodzieży żydowskiej. Podczas wojny T-wo uruchomiło nawet szkołę rolniczą w Wielucianach, która jednak za czasów Litwy Środkowej została zlikwidowana wskutek objęcia tego folwarku w posiadanie przez ówczesny rząd, który tam założył kolonję poprawczą dla małoletnich przestępców. T wo zamierza jednakże otworzyć w przyszłości szkołę tegoż typu w innej miejscowości. Obecnie T-wo zwraca główną uwagę na rekodzie i zdobnictwo, bogata zaś wystawa, otwarta w d. 1 b. m. świadczy, że usiłowania zarządu nie poszły na marne.

Stulecie wileńskiego seminarjum prawosławnego. Dn. 20 października upływa 100 lat od dnia założenia wileńskiego seminarjum prawosławnego. Ściśle rzecz biorąc nie jest to jubileusz seminarjum wileńskiego, gdyż zostało ono założone początkowo w r. 1828 w Żyrowicach i tam istniało do r. 1845, gdy z rozkazu Siemaszki przeniesione zostało do Wilna. „Wileńskiem” nazywa się ono również od niedawna, mianowicie od r. 1922, do tego czasu nosiło nazwę „Litewskiego”. W związku z tym jubileuszem utworzył się komitet obchodu, który ma zamiar nadać mu specjalnie uroczysty charakter.

Kto winien? P. W. Charkiewicz i p. H. Romer Ochenskowska skarżą się w „Kurjerze Wil.” na trudności wydawnicze w Wilnie, na słabe zainteresowanie się książką wśród publiczności wileńskiej i brak należytej reklamy oraz kolporterki nowości księgarskich. A czy nie są temu winni w znacznym stopniu sami autorzy i wydawcy? Jednym z najbardziej skutecznych i wypróbowanych środków rozpowszechniania książek jest zamieszczanie o nich recenzji i wzmianek w pismach. O wszystkich nadesłanych nam wydawnictwach dajemy zawsze krótsze lub dłuższe sprawozdanie. P. Charkiewicz jednakże nie uważał za stosowne dostarczyć nam egzemplarza recenzji swego swojej ostatniej książki o Placydzie Jankowskim, to też musieliśmy ją pominąć milczeniem, bo nie stać nas na kupowanie wszystkich nowości. Nie chcemy twierdzić bynajmniej, że zalecenie przez redakcję naszą tej lub innej książki zapewni jej szerokie rozpowszechnienie, ale kilku nabywców przysporzyć może z łatwością, jak o tem nieraz się przekonaliśmy. A ziarnko do ziarnka — zbierze się miarka. Zapewne zaś nie jeden tylko „Przeгляд Wil.” traktowany jest w podobny lekceważący sposób.

Z powodu okoliczności nieprzewidzianych numer niniejszy wychodzi z kilkodzielnym opóźnieniem.

Treść numeru:

Dzień rozwagi. — L. A. Ani szlachta, ani chłopi. — Cz. Jubileusz prof. Michała Birzyski. — t. Nasze samodziאל. — Antoni Słonimski. Bezmyślny szal. — Biblijografja. — Kronika.